

Przedwzrostek

Cena
egzemplarza

10
groszy

Ilustrowany dziennik narodowy i katolicki

Nr 27

(129 bis)

— WYDANIE POŚWIĄTECZNE —

Sroda, dnia 8 czerwca 1938

Dokonany lot z Kalifornii do Warszawy

Entuzjastyczne przyjęcie w Warszawie — Przebyto ogółem 26 tys. km — Przelot z Ameryki Poł. do Polski trwał trzy dni



CI, CO DOKONALI LOTU LOS ANGELES — WARSZAWA.

Dzielna załoga samolotu „Lockhead 14” po wylądowaniu w Warszawie w porcie lotniczym na Okęciu. Od lewej: mechanik Krassowski, dyr. Makowski, pilot Wysiekierski i radiomechanik Piskorz. W głębi samolot „Lockhead 14”, którym dokonano lotu. (Fot. PAT)

Warszawa. (PAT) Zapowiedziany przez radio i dzienniki przylot majora Makowskiego do Warszawy na niedzielę w godzinach popołudniowych, ściągnął na lotnisko na Okęciu tysiączne tłumy publiczności.

Na lotnisko przybył również podsekretarz stanu w Ministerstwie Komunikacji inż. Bobkowski, ambasador amerykański w Warszawie Drexel-Biddle i przedstawiciele Polskich Linij lotniczych „Lot” z mjr. Seifertem.

O godz. 15,35 ukazuje się nad lotniskiem potężny samolot SP-LMK i po zrobieniu paru efektownych wiraży nad lotniskiem mjr Makowski lądował. Zgromadzone na lotnisku tłumy zgottały majorowi Makowskiemu długą i serdeczną owację. Wiceminister Bobkowski i ambasador Biddle złożyli mu życzenia z okazji zakończenia gigantycznego lotu.

Wywiad z dyr. Makowskim

W rozmowie ze współpracownikiem PAT major Makowski podkreślił, że lot jego miał przede wszystkim dwa cele: pierwszy to zaznajomienie się ze zdobyczami lotnictwa amerykańskiego, które przoduje dzisiaj w komunikacji lotniczej. Głównym natomiast celem był przelot nad Atlantykiem dla uświadomienia społeczeństwa polskiego i wykazaniu światu, że nasze lotnictwo komunikacyjne przygotowane jest już do przelotów nad Atlantykiem i do wkroczenia na światowe szlaki powietrzne.

Pierwsza faza lotu miała więc charakter studium i dla dobra powierzonych nam do wykonania zadań musiała trwać dłużej.

Drugi etap, lot ponad Atlantykiem oraz lądami Afryki i Europy miał na celu wykazanie szybkości maszyny i sprawności handlowej.

W ciągu ostatnich trzech dni przebyliśmy przestrzeń 10.000 km — mówił mjr Makowski — w tym odcinek ponad Atlantykiem południowym, czyli w takim samym czasie, jak przelatują specjalnie do tego celu budowane samoloty towarzyszeń, które obsługują tę drogę w regularnym ruchu komunikacyjnym.

Mimo, że lot ten był lotem doświadczalnym, to jednak przywieźliśmy z

Ameryki Południowej pocztę. Przywiezione listy mają raczej znaczenie symboliczne i świadczą, że jesteśmy przygotowani do przewozu poczty. Samolot skracając czas przewozu listów od naszych rodaków z za Oceanu do Polski z 24 do 4 dni.

O ile poprzednie loty przez Ocean podejmowane przez Polaków, a to śp. mjr Idzikowski, śp. Hausnera, braci Adamowiczów i mjr. Skarżyńskiego — oświadczył dalej mjr Makowski — miały w owych czasach charakter lotów pionierskich wyczynów, to lot nasz miał na celu wykazanie możliwości wykonania lotów handlowych między skupiskami polskimi w Ameryce a macierzą na normalnym samolocie komunikacyjnym, używanym na polskich liniach.

Przylot mjr. Makowskiego do Warszawy był w całości transmitowany przez radio. Mówiąc do mikrofonu mjr Makowski podkreślił jak najżywczej ustosunkowanie się do lotu

władz wszystkich państw, nad którymi prowadziła trasa lotu, a w szczególności władz Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Prasa tamtejsza lot nasz nazwała lotem przyjaźni.

Jako komendant statku powietrznego — mówił mjr Makowski — wyrazam załodze samolotu Sp-LMK w osobach pilota Zbigniewa Wysiekierskiego, radiooperatora Szymona Piskorza, p. Jerzego Krassowskiego oraz pozostałego za Oceanem radiooperatora Alfonsa Rzczewskiego gorące podziękowanie za wypełnienie swych ciężkich obowiązków.

Szczęśliwy jestem, że tak załoga jak i samolot wykonały powierzone im zadania, i chciałbym aby nasz przelot stanowił wstęp do rozbudowy polskiego lotnictwa komunikacyjnego na skalę światową.

Lód żółtej barwy oblepił skrzydła

Rzym. (PAT) Mjr Makowski w rozmowie z korespondentem PAT'a,

mówiąc o warunkach atmosferycznych lotu, oświadczył:

Według informacji otrzymanych w Ameryce mieliśmy napotkać na strefie deszczów koło równika.

Informatorzy nasi wyrażali wątpliwość, czy uda się strefę tę przelecieć górą, ponieważ pułap chmur dochodzić może do 7 tys. metrów.

Postanowiliśmy się przedostać górą, a tylko w razie niemożności opuścić się na dół.

Chmury, jak się okazało, sięgały tylko do 4,5 tys. m, wobec czego przebyliśmy je górą, lecąc tylko przez pół godziny na ślepo w chmurach deszczowych.

W okolicy równika temperatura zewnętrzna wynosi około 0 stopni. Skrzydła samolotu zaczęły lekko obmarzać lodem barwy żółtej. Trwało to zaledwie parę minut i nie stworzyło żadnego niebezpieczeństwa.

Żółty kolor szronu wytłumaczono nam później chmurami piaskowymi, które wiatr zanoszą aż na środek oceanu Atlantyckiego.



Here is the 16,500-mile route five Polish air officials plan to travel when they soar away from here early tomorrow on a flight to Warsaw. Upon their departure they plan to fly first to Mexico City, thence to South America, across to Africa and to Warsaw. The map of their proposed route was drawn by a Times staff artist.

Dzień przed odlotem mjr. Makowskiego z Kalifornii dziennik „Los Angeles Times” zamieścił reprodukcję powyższej trasy polskiego raidu napowietrznego przez trzy kontynenty i ocean Atlantycki. Jak przekonaliśmy się, lot polski — na przestrzeni 26.500 km — został wykonany według postanowionego planu.

Nalot bombowców na terytorium Francji

Premier Daladier przybył nad granicę francusko - hiszpańską, gdzie nieznanne samoloty wojskowe zrzuciły liczne bomby



Pogranicze francusko-hiszpańskie naruszone przez bombowce nieznannej narodowości.

Ax les Thermes. (PAT) W niedzielę rano mieszkańcy tutejsi słyszeli loskot motorów samolotów, przelatujących w okolicach Orgeix, a następnie odgłosy wybuchów bomb, zrzucanych na terytorium francuskim. Bomby te, jak się zdaje, spadły w górach, nie wyrządzając żadnych szkód. Prefekt departamentu Ariège udał się na miejsce celem zbadania sprawy.

Foix. (PAT) W czasie poszukiwań przeprowadzonych w niedzielę po południu celem odnalezienia miejsc wybuchu bomb, zrzucanych przez nieznanne samoloty, wykryto trzy wielkie leje, w pobliżu których znajdowały się liczne odłamki pocisków. W przeciwieństwie do obiegających pogłosek żaden z nieznanych samolotów nie lądował przymusowo na terytorium francuskim.

Tuluza. (PAT) Według wiado-

mości nadeszłych do Tuluzy, w pobliżu Ax les Thermes przelcejało 9 samolotów, których tożsamości nie zdołano ustalić. Samoloty krążyły nad terytorium francuskim od godz. 3 do 8 rano, zrzucając w tym czasie 10 bomb, które na szczęście nie trafiły nikogo.

Tuluza. (PAT) Przelot 9 samolotów nieznanego pochodzenia nastąpił w godzinach rannych przy bardzo słabej widzialności. Samoloty pomalowane na szaro, leciały trójkami na wysokości około tysiąca metrów. Pomiedzy Ax les Thermes i Orgeix o 12 km od granicy z samolotów tych zrzucano 10 bomb. Jedna z tych bomb przerwała linię wysokiego napięcia, dostarczającą prądu dla kolejki górskiej w Pirenejach. Zebrano kilkadziesiąt odłamków pocisków.

Senator departamentu Ariège — Laffont wysłał do premiera Daladiera

Brazylijczycy wygrali dopiero po 120 minutach

Ponad 25 000 widzów oklaskiwało piękną grę Polaków — Prawie cały czas padał deszcz — Polacy trzykrotnie wyrównali, na koniec zabrakło tchu — Murzyn Leonidas fenomenem piłkarskim — Wilimowski strzelił, trzy a Scherfke dwie bramki

Strasburg — 6:5... ale dla Brazylii... brzmiał końcowy wynik spotkania Polska — Brazylija! Obawy o wysoką przegraną były więc nieuzasadnione, pomimo rozgłosu i reklamy, która zapowiadała występ Brazylii we Francji. Przegraliśmy, ale stwierdzić musimy, że z przeciwnikiem o wielkiej klasie. Przegraliśmy po morderczej walce i po 30 minutach dodatkowej gry. Nasi chłopcy wydali ze siebie wszystko, na co ich było stać, a gdybyśmy mieli trochę szczęścia, miejsce zwycięzcy zajęłaby drużyna polska. Los chciał jednak inaczej. Porażka nie mamy się co przejmować, gdyż Brazylijczycy grali naprawdę rasowo, posiadali wszystkie walory najlepszych piłkarzy, szczególnie zaś jeśli uwzględnimy ich indywidualności z murzynem Leonidasem na czele. Jako całość ustępowali oni chwilami wyraźnie drużynie polskiej, a to szczególnie w drugiej części gry i w przedłużeniu.

Polacy zespołowo byli więc lepsi. Nie załamali się w chwili — wydawałoby się — beznadziejnej. Oparli się pierwszej niepewności i gdy ta minęła ruszyli z całym impetem naprzód. Trzykrotnie wyrównywali, ale w końcu nie starczyło sił i nerwów. Grali przy tym jeszcze za miękko. Przeciwnik fizycznie silniejszy, niezwykle szybki i twardy potrafił zniwelować braki, jakie uwidoczniły się na błotnistym i śliskim boisku u Polaków, i zdołał w decydującej dogrywce przechręcić szalę zwycięstwa na swoją korzyść. My zaś, wyeliminowani z dalszych bojów o zaszczytny tytuł mistrza świata, przegraliśmy z honorem i po walce, która nam napewno wstydu nie przyniosła. Spotkanie niewątpliwie znajdzie swoje echo u fachowców światowego piłkarstwa może w niemniejszym stopniu jak ewentualnie odniesione zwycięstwo.

Same zawody otrzymały ramy dość różnobarwne. Początkowo przy stopniowo a później co raz bardziej zachmurzającym się niebie, potoczyły się one w atmosferze dusznej i upalnej dla nas nie bardzo obiecującej. Przed południem było jednak jeszcze gorzej, gdyż panował upał ponad 30 stopni. Dopiero kiedy od 20 minuty gry zaczął padać chwilami ulewny, a okresami zamieniający się w kapuśniaczek deszcz, w lrużynę naszą jakby wstąpił nowy duch. Toteż Polacy poczęli odbierać Brazylijczynom coraz częściej inicjatywę w grze. Napiecie i emocja podczas spotkania były tak niebywałe, a obraz gry zmieniał się tak błyskawicznie, że gdy — po pierwszych 25 minutach gry — widownia zapowiadała wysoką klęskę Polski, to później im bliżej końca meczu wzrastała wręcz ilość osób, stawiających na Polskę.

Bardzo charakterystycznym dla przebiegu gry był fakt, że Polacy drugą część spotkania zagrali pod wiatr i bijący w oczy deszcz, a mimo to zyskali w tej części przewagę i zdołali wyrównać.

Drużyna polska spełniła więc pokładane w nią oczekiwania, choć w sumie nie zagrała tak skutecznie i szczęśliwie. Szczególnie nie było już stuprocentowego wykorzystywania — wszystkich sytuacji podbramkowych — jak to miało miejsce w zawodach z Irlandią.

Na mecz przybył ambasador R. P. z Paryża, Łukasiewicz, konsul polski ze Strasburga p. Nagórny, ambasadorowie Brazylii, Chili, Argentyny itd. Po odegraniu hymnów narodowych i wymianie powitania rozpoczęła się gra. Wbrew zapowiedziom Racing-Clubu, na trybunach znalazło się tylko około 25 tysięcy widzów.

Widzowie byli świadkami wspaniałego widowiska, które pod względem sporto-

wym stało na wyjątkowym poziomie. W ciągu 120 minut toczyła się zacięta walka i okresami piękna gra, z technicznymi naddatkami o rzadkiej jakości. Było to zasługą Brazylijczyków, którzy okazali się prawdziwymi żonglerami, a w linii napadu demonstrowali „kawaly”, bardziej zbli-

się im, gdy Wilimowski pięć minut później strzelił piątą, ale niestety już ostatnią bramkę dla Polski.

Po zmianie stron Wilimowski z poda-

nia Scherfkego, strzałem z pola karnego uzyskał drugą bramkę. Ten sam gracz w 14 min. z przeboju wyrównał do stanu 3:3.

Z kolei znów Brazylijczycy po licznych o-bustronnie niewykorzystanych sytuacjach zmienili wynik na 4:3 po strzale Perraccia, piłka odbiła się od poprzeczki i spadła na plecy Madejskiego a stamtąd do bramki. Na kilka sekund przed gwizdkiem jednak, niezmordowany Wilimowski wyrównał po raz trzeci na 4:4.

W 4 minucie — półgodzinnego przedłużenia gry — fenomenalny kierownik ata-

ku brazylijskiego Leonidas zdobył, w okresie przewagi swej drużyny, piątą a następnie w 25 minucie szóstą bramkę. Polacy od tej chwili przeważali zdecydowanie. Postawivszy wszystko na jedną kartę dwoili się, ale raz tylko los uśmiechnął

— niedzielne — dały następujący dochód: Francja — Belgia w Paryżu 470.000 fr., Włochy — Norwegia 280.000, Brazylija — Polska 280.000, Czechosłowacja — Holandia 145.000, Węgry — Indie Hol. 140.000, oraz Rumunia — Kuba 110.000 franków,



Wilimowski strzelił trzy bramki, a Scherfke — dwie.

żone do sztuk cyrkowych, niż footballu.

Poza pięknością techniczną walka miała jednak charakter bardzo zacięty, powodowała krańcowo zmienne sytuacje i wielkie nasilenie ambicji obu stron. Pod tym względem mieli zasługę i nasi piłkarze, którzy pewnych zwycięstwa gości egzotycznych postawili nagle w obliczu widma utraty całego dorobku wielkiej sztuki piłkarskiej.

Pierwsza połowa meczu była dla nas niemal tragiczna a jedyna bramka polska w tej części gry padła z karnego. Gra naszej reprezentacji, a szczególnie indolencja napadu nie zapowiadały nic dobrego. Od utraty większej liczby bramek uchroniła nas doskonała gra Madejskiego.

Po przerwie sytuacja uległa zmianie. Ulewa wytrąciła z konceptu Brazylijczyków, przyzwyczajonych do suchych terenów. W ciągu 14 min. Polacy nadrobili stratę. Brazylijczycy raz jeszcze wprowadzili uzyskali prowadzenie, ale w ostatnich sekundach meczu trzeci celny strzał Wilimowskiego zdecydował o konieczności zarządzenia dogrywki, która trwała 30 minut.

W dogrywce nasi gracze, wyczerpani fizycznie i nerwowo, nie posiadali dostatecznego zasobu sił i Brazylijczycy uzyskali dwie bramki przewagi, którą znów w ostatniej chwili Wilimowski zredukował do jednej bramki. Zwycięstwo Brazylii w stosunku 6:5, zakwalifikowało drużynę tego państwa do dalszej walki o mistrzostwo świata. W najbliższą niedzielę Brazylijczycy walczą będą w ćwierćfinale w Bordeaux z Czechosłowacją. Byli oni znacznie szybsi i zwrotniejsi. Najlepiej w drużynie brazylijskiej wypadł atak, a w nim niedościgny Leonidas o fenomenalnej technice, gracz — jakich niewieleu na świecie. Dobrze sekundowali mu obaj łącznicy. W pomocy najlepszy był Martin. Obrona, początkowo dobra, po przerwie na śliskim gruncie niepewna. Bramkarz świetny.

Choć bramki, padłych w czasie spotkania pozornie mogła by świadczyć o nie dość dokładnej pracy obu bramkarzy. — Tymczasem tak nie było. Bramkarze obaj dopisali, jedynie warunki terenowe utrudniły w poważnym miarze ich zadanie. Kilka bramek zaś padło w okolicznościach nieczęsto się zdarzających.

Prowadzenie uzyskali Brazylijczycy, w okresie wyraźnej przewagi, przez Leonidasa. Wyrównał już pięć minut później

ku brazylijskiego Leonidas zdobył, w okresie przewagi swej drużyny, piątą a następnie w 25 minucie szóstą bramkę. Polacy od tej chwili przeważali zdecydowanie. Postawivszy wszystko na jedną kartę dwoili się, ale raz tylko los uśmiechnął

— niedzielne — dały następujący dochód: Francja — Belgia w Paryżu 470.000 fr., Włochy — Norwegia 280.000, Brazylija — Polska 280.000, Czechosłowacja — Holandia 145.000, Węgry — Indie Hol. 140.000, oraz Rumunia — Kuba 110.000 franków,



Drużyna polska podczas pobytu w Seléstat pod Strasburgiem.

ku brazylijskiego Leonidas zdobył, w okresie przewagi swej drużyny, piątą a następnie w 25 minucie szóstą bramkę. Polacy od tej chwili przeważali zdecydowanie. Postawivszy wszystko na jedną kartę dwoili się, ale raz tylko los uśmiechnął

— niedzielne — dały następujący dochód: Francja — Belgia w Paryżu 470.000 fr., Włochy — Norwegia 280.000, Brazylija — Polska 280.000, Czechosłowacja — Holandia 145.000, Węgry — Indie Hol. 140.000, oraz Rumunia — Kuba 110.000 franków,

Zakończenie konkursów w Warszawie

Warszawa — W ostatnim dniu międzynarodowych zawodów hippicznych na torze w Łazienkach, odbyły się dwa konkursy.

W konkursie pożegnalnym dla koni, które startując w biegu, sezonie nie wygrały więcej, niż 300 zł, startowały 82 konie. Parcours przeszło czysto 13 jeźdźców, w tym 7 Polaków. Pierwsze miejsce uzyskał rtm. Hasse na Cascade, 2) por. de Chassay (Fr) na Roi de Coussan, 3) kpt. Biliński na Florku-Silaczu, 4) por. Zelewski na Wizji, 5) por. Huck (N) na Arturze, 6) por. Roszutski na Almie IV, 7) por. Huck (N) na Aeolusie, 8) por. von Bongart (N) na Irrlicht, 9) rtm. Mossakowski na Weneccji, 10) por. Gutowski na Travjacie, 11) rtm. Skupiński na Anitrze, 12) por. Bilwin na Arce, 13) por. Polatkan (T) na Kanacie.

W konkursie zwycięzców parcours był

Spychała spodobał się mimo porażki

Paryż. — Zwycięstwo Spychała z najlepszym tenisistą Francji Petra, przewidzianym jednogłośnie na finaliste międzynarodowych mistrzostw Francji, było największą sensacją turnieju i zwróciło uwagę wszystkich na nieznanego dotychczas Polaka, który przecież nawet nie jest reprezentantem Polski w rozgrywkach o puchar Davisa (Spychała gra tylko w grze podwójnej). Następnie spotkanie Polak wygrał również pięknie z Szwajcarem Mercier 6:2, 6:1, 6:1, lecz niestety, w trzecim dniu turnieju Spychała załamał się i nie wytrzymał nerwowego napięcia w czasie gry z mistrzem juniorów francuskich Abdesselamem, przegrywając po niezwykle zaciętej walce 6:8, 8:10, 5:7.

Baworowski wygrał pierwsze swe spotkanie z Francuzem Berthel 6:1, 5:7, 6:1, 6:1, ale przegrał następnie z drugą rakieta Francji Destremau.

W grze podwójnej para polska po zwycięstwie nad Francuzami Gentien i Abdesselam, pokonała się na doskonałej parze włoskiej Bossi i Taroni 7:5, 3:6, 3:6, 3:6.

niezwykle trudny. Udział brali jeźdźcy, którzy w poprzednich konkursach zajęli jedno z pierwszych pięciu miejsc. Startowały 23 konie. Czysto przeszedł parcours kpt. Chevalier (Fr) na Gros Jean w doskonałym czasie 108 sek., por. Posvick na Acrobatie w czasie 118 sek. i kpt. Nowak na Torreadorze w czasie 110 i 3/5 sek.

W ostatecznej klasyfikacji zwyciężył kpt. Chevalier, 2) kpt. Nowak, 3) por. Posvick (Belgia).



Por. Skulicz, który przejechał oba parcours bez błędów, odbiera „Puchar Narodów”, wygrany na międzynarodowych konkursach hippicznych w Warszawie przez polski zespół jeździecki.

SPŁYW PROSNĄ I WARTĄ Z KALISZA DO POZNANIA



W pierwszy dzień Zielonych Świąt przybyła do Poznania wycieczka kajakowa i wiosłarska z Kalisza. Spływ ten zorganizowany został przez kluby kaliskie wspólnie z Ligą Morską i Kolonialną z okazji przyłączenia Ziemi Kaliskiej do Wielkopolski. Powitanie kaliszczan nastąpiło na przystani WKS-Poznań przez przedstawicieli miasta, L. M. K. oraz organizacyj sportowych Poznania

Wallis, najdzikszy kanton w górzystej Szwajcarii

Groźne otoczenie górskie — Sztuczne nawadnianie i jego rezultaty — Morele, truskawki i szparagi u stóp lodowców — Tunel Simplonński

(Od własnego korespondenta „Orędownika”).



Panorama Alp Walijskich. Numerem 1 oznaczony jest szczyt Bieshorn (4161 m) a numerem 2 Dente Blanche (4364 m).

Martigny, w końcu maja.

Z 22 szwajcarskich kantonów wszystkie południowe są kantonami wybitnie górkimi, żaden jednak nie jest tak dziki, tak oryginalny i typowy jak Wallis, odgraniczony od Włoch najpotężniejszymi górkimi olbrzymami. Monte Rosa, Breithorn, Matterhorn (4.638, 4.521, 4.505 metrów), Dent d'Hérens, Grand Combin i Grand St. Bernard, to kilka nazw tych kolosów górskich, które — niby pokryty wiecznym lodem mur graniczny — osłaniają Wallis od południa.

Długie granie Mischabelhörner, Weisshornu i Rosa Blanche dzielą ten kanton na długie podłużne doliny, biegnące z południa na północ, wśród których najbardziej znana jest dolina rzeki Visp, wiodąca do słynnego Zermatt. Krańcem kantonu Wallis przebiega się kolej przez sławny tunel Simplonński na włoską stronę. Tunel ten rozpoczyna się w Brig w dolinie Rodanu, a łąduje w Iselle, już we Włoszech, górą zaś ponad masywem górkim biegnie malownicza automobilowa szosa simplonńska.

Główną arterią a zarazem żywiciela kantonu Wallis jest rzeka Rodan, w górnym swym biegu niezbyt jeszcze szeroka, lecz płynąca w bardzo rozległej dolinie, która jest najśnieźniejszą i najżyźniejszą w całej Szwajcarii. W ogóle Wallis, pomimo, że otoczony szalenie wysokimi szczytami, a więc predestynowany do klimatu górkiego, obfitującego w liczne opady, — jest unikatem w swoim rodzaju.

Na okolicznych szczytach wylewają się strugi deszczu, sama dolina zaś jest stale sucha, niesłychanie nagrzana i słoneczna. Zastosowano tu cały system kanałów do sztucznego nawadniania, gdyż bez tego wyschłoby było wszystko. Dzięki temu nawadnianiu osłonięta i nagrzana dolina Rodanu jest jednym sadem i ogrodem warzywnym. Udają się tu znakomicie szparagi, truskawki, pomidory, kalafiory i to wcześniej, niż w równinnych kantonach. Po obu brzegach Rodanu ciągną się bogate sady morelowe, brzoskwiniowe, nie licząc innych drzew owocowych i winnic, które, bez zawrotu głowy, pną się zapamiętałe po skalistych stokach do wysokości 1.500 metrów. Walijskie truskawki i morele są oczekiwane z niecierpliwością na targach miast szwajcarskich. Nie tylko bowiem jest to to-

war doborowy i tani, ale przede wszystkim zawiera ogromną ilość cukru, dzięki ciepłemu słońcu walijskiemu. Także wino walijskie Dôle de Sion, czerwone i prawie gęste, zawiera w sobie wyczuwalną dozę słońca i słodyczy.

Brig, Sion, Sierre i Martigny to najważniejsze miejscowości walijskie nad Rodanem. Ostatnia jest niejako stolicą Wallis i punktem węzłowym dróg i kolei. Stąd odchodzi kolejka górska do Orsières, druga do Chamonix na francuską stronę, trzecia do Champéry. Tu stają wszystkie zwariowane ekspresy simplonskie. — Pod przeciętymi szczytami Les Diablerets, Wildhorn, Wildstrubel (wszystko ponad 4 tysiące metrów) ulokowały się znane miejscowości sportowe, jak Montana-Vermala, Loeche les Bains itd. Patrzą one na wspaniałą panoramę górką hen aż popod Monte Rose i dumny Matterhorn i wygrzewają się pod zawsze prawie bezchmurnym niebem.

Jestem tu przejazdem i podziwiam sady, obsypane zawiązkami owocu; przekwitły już dawno. Podobno niezrównane są te jasno-różowe, czerwone i białe obłoki kwiatów brzoskwiniowych, morelowych, wiśniowych i śliwkowych. Na przestrzeni całych kilometrów ciągną się niby wzorowo budowane kopce termitów szparagowe pagórków. Trzy razy dziennie odbywa się obecnie zbiór. Cenne grube i soczyste „Walliser Spargeln“ wycinają

kobiety i dzieci w barwnych chustkach i spódnicach. Winnice już ciemnozielone, ukazujące zawiązki przyszłych gron.

Przez schłodną szeroko pobudowaną mieścinę podgórką przejeżdżają z cichym zgrzytem międzynarodowe pociągi. Cicho tu zresztą i odludnie. Potężne wały górskie z północy i południa pozwalają wzrokowi zapuszczać się jedynie ku zachodowi, gdzie z pagórków w pogodnie dni zobaczyć można błękitny Leman. Piękny język francuski rozbrzmiewa tu wszędzie. Jakaś inna ta walijska Szwajcaria, lecz jakże oryginalna i pełna romantyzmu.

MARIA SANDOZ

Polska wyprodukowała wspaniały samolot komunikacyjny

Państwowe Zakłady Lotnicze wypuściły nowy typ samolotu komunikacyjnego „Wicher“, który pod wielu względami przewyższa kursujące na polskich liniach płatowce ameryk.

Warszawa (PAT). Państwowe Zakłady Lotnicze zbudowały nowy typ dwusilnikowego samolotu komunikacyjnego, przeznaczonego dla pol-

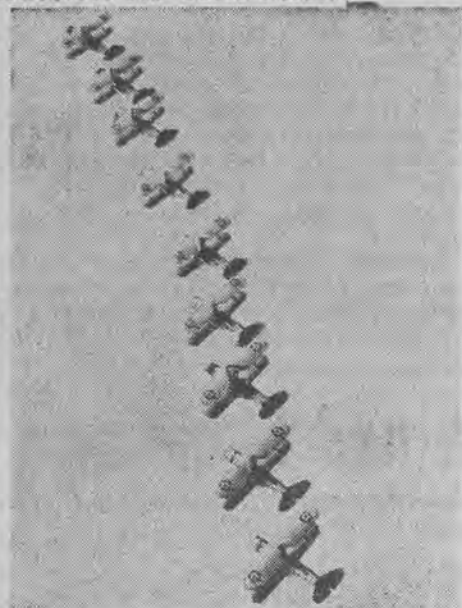
jest również większa o 50 km/godz. „Wicher“ unosi ciężar handlowy o 50 pct większy niż „Douglas dc. 2“. Oprócz 14 pasażerów i 4 osób załogi zabiera przeszło 500 kg ładunku płatnego.

Konstrukcja płatowca jest zupełnie oryginalna i stanowi wynik wieloletniej pracy i doświadczeń Państwowych Zakładów Lotniczych, które się wyspecjalizowały w konstrukcjach metalowych. „Wicher“ ma konstruk-

cję całkowicie metalową, której zasadniczym materiałem jest dural, alclad (dural platerowany) i stal wysokowytrzymałościowa.

Samolot jest zaopatrzony w dwa silniki typu „Wright Cyclone“ o łącznej mocy 1.700 km i w najnowszy typ śmigieł o skoku automatycznie regulowanym. Podwozie jest chowane w locie. „Wicher“ wykonuje obecnie loty próbne, które dotychczas wypadły pomyślnie.

ZÓRAWIM KLUCZEM



Podczas manewrów floty amerykańskiej wystartowała z lotniskowca eskadra bombowców i zaatakowała obiekty na lądzie. Na zdjęciu eskadra w akcji.

skich linii lotniczych „Lot“, który otrzymał nazwę „Wicher“.

Samolot jest przeznaczony do przewozu 14 pasażerów i 4 ludzi załogi (2 pilotów, radiomechanika i stewardesy). Waży on z całkowitym ładunkiem 9.000 kg. Pod względem wygody i bezpieczeństwa „Wicher“ nie ustępuje amerykańskim samolotom typu „Douglas“ i „Lockheed“.

Samolot może kontynuować lot z jednym silnikiem zatrzymanym. Instalacja lodochronowa zapobiega obmarzaniu skrzydeł i sterów. Umyślona izolacja dźwiękowa tłumia hałas kabiny. Szczególną uwagę zwrócono również na wietrzenie i ogrzewanie. Dekoracja wnętrza będzie wykonana przy współudziale najwybitniejszych sił artystycznych kraju.

Samolot polski przewyższa pod wieloma względami latający na naszych liniach „Douglas dc. 2“. Szybkość maksymalna „Wichru“ jest prawie o 50 km/godz. większa i wynosi 380 km/godz. Szybkość przelotowa

NIEPRZYJACIEL NA NIEBIE



W Long Island odbyły się manewry armii amerykańskiej, przy czym specjalny nacisk położono na obronę przeciwlotniczą. Na zdjęciu artyleria zenitowa w akcji.

Kanada ma produkować samoloty dla Anglii

Montreal (PAT). Po objeździe Stanów Zjednoczonych przybyła do Montrealu angielska misja lotnicza. Celem jej jest ustalenie czy fabryki Kanady mogą podołać wielkim zamówieniom na aeroplany. Jak się bowiem okazało fabryki Stanów Zjednoczonych są przeładowane zamówieniami. Członkowie misji nie udzielają informacji, ale prasa podała, że fabryki Kanady (jest ich 12), wyrabiające sa-

moloty, mogą się spodziewać zamówienia w wysokości około stu milionów dol.

Jednym z najważniejszych argumentów przemawiających za oddaniem kontraktów Kanadzie jest to, że w razie wojny fabryki tamtejsze są mniej narażone, niż europejskie, a aeroplany mogą być względnie łatwo dostarczone.

Shirleyka ukończyła 9 lat



Popularna i ciesząca się ogólną sympatią Shirley Temple ukończyła 9 lat i dostała od tatusia rower, na którym udała się od razu na pierwszy spacer.

— Dziwna rzecz — powiedział nagle Staszek — czy pani przypominają mi z czasów mego dzieciństwa bękci ukraińskiego nieba... Jest to jedyny bękci w swoim rodzaju...
 — To pan pochodzi z Ukrainy?
 — Z okolic Kijowa... Ale jako dziesięcioletnie dziecko uciekłem stamtąd przed bolszewikami. Zostało mi tylko wspomnienie...
 Okazało się, że i panna Krystyna Polajska pochodzi z kresów wschodnich, choć znacznie bliższych, do okolic Kamieńca Podolskiego. Czasów tych jednak zupełnie nie pamięta, bo miała wówczas zaledwie dwa lata, gdy ją rodzice do Polski wywieźli. Obecnie jest także sierotą. Również sama, o własnych siłach idzie przez życie... Chwilowo pracuje jako kancelistka w magistracie. Ha, cóż robić! Trzeba jakos żyć... Z sunków biurowych jest zadowolona. Koleżki, koleżanki, a nawet przeżyci całkiem sympatyczni. Tylko, że niestety grozi jej redukcja... Poza biurem nie ma żadnych znajomości. Nie ma też żadnych krewnych... Jest całkiem sama na świecie...
 — Biedactwo — rozczulił się Staszek. — To tak trochę jak ja... Tylko, że ja mam dwóch strasznie miłych i kochanych przyjaciół, z którymi mieszkam razem... Ale z rodziny nikogo... Czasem, to jest bardzo przykre nie mieć własnego kąta, własnej zacisznej atmosfery rodzinnej, nikogo z prawdziwie bliskich, swoich... I tak już od kilkunastu lat...
 — Tak, to jest bardzo przykre — powiedziała i szafrowe jej oczy zasnuły się mgłą smutku.
 Staszek opowiadał jej o swym życiu. O dziecięcych latach, o wielkiej czystości i bękcińskiej zadumie stępnym powietrzu, która mota dusze tęskniącą, już na całe życie. O „Lubel” i o strasznych przeżyciach w czar-

— 29 —

— Mam myśl. Dam po mordzie temu kelnerowi!
 — Genialna myśl! I cóż z tego, że mu dasz po mordzie? — drwił Staszek.
 — Zrobi się awantura. Zawezwą policję, zaprowadzą nas do komisariatu, spiszą protokół... W ten sposób upiecze się nam rachunek...
 — Będziemy wtedy odpowiadać za dwa przestępstwa — ujął tę sprawę po prawniczemu Janek.
 — A ja mu jednak dam po mordzie! — upierał się Felek. Zaciśnął olbrzymie pięści i patrzył z podębna na kelnera. Felek był czasem nieobliczalny, a gdy kto go sprowokował, wtedy wprost szalał. Na szczęście oddalił się do bufetu. Powoli, pusta dotychczas sala zaczęła się zapęlniać, a na estradzie pojawiła się orkiestra jazz-bandowa.
 — Trzeba już raz z **tym** skończyć — zdecydował się nagle Staszek.
 Chciał właśnie skinać na kelnera, aby ostatecznie z nim się rozmówić, gdy naraz wzrok jego przykuł elegancki młodzieniec w towarzystwie przystojnej, szykownie ubranej damy, który właśnie wszedł na salę i szukał stolika. Na ten widok Staszka aż poderwało.
 — Hurra, wszystko będzie w porządku! — zawołał.
 — Któż to taki? — zapytał Janek.
 — Mój kuzyn, Jurek hrabia Topolski — odpowiedział Staszek z odcieniem mimowolnej dumy.
 — I cóż z tego? — skrzywił się pogardliwie Felek.
 Lecz Staszek nie odpowiedział i zobaczywszy, że Topolski ulokowawszy swą damę, stoi sam przy bufecie, podszedł do niego. Hr. Topolski był jego bardzo bliskim kuzynem, gdyż synem brata matki. Niedługo majątki ich sąsiadowały na Ukrainie i Jurek był to-

— 32 —

— Dziś był taki wyjątkowy wypadek?
 — Tak... Dziś nie miałem innego wyjścia... Ale pani pozwoli, że się przedstawię: jestem Stanisław Ostrowski, dziennikarz...
 — Krystyna Polajska, urzędniczka magistratu...
 Bardzo mi przyjemnie... Raz jeszcze dziękuję za pozycję... Futro odesłać pannu mój dług...
 — Nie warto o tym mówić. Pani jeszcze zostaje na wyjściach?
 — Nie. Zgrałam się do ostatniego grosza i wracam do domu.
 — To może pojedziemy razem przez Aleje Ujazdowskie?
 — Bardzo mi będzie miło. Pasjami lubię towarzystwo dziennikarzy i literatów... A pan również pracuje literacko?
 — Owszem, w wolnych chwilach...
 Pisz pan poezję?
 — Och, teraz już nie...
 — A więc powieści?
 — Przeważnie nowele. Napisałem również sztukę sceniczną...
 — O, to ciekawe! A kiedy premiera?
 — Kiedy dyrektor pewnego teatru zdecyduje się na ryzykowny eksperyment wystawienia sztuki...
 — Usiedli na ławce w Alejach. O tej porze było tu prawie pusto. Po zgiełku i rozgwarze placu ujeżdżonego, dziwną wydatą się im cięsza, jaka ich teraz otaczała. Dokoła bezszelstnie opadały na ziemię płatki kwiatów kasztanów wirując w powietrzu jak blade różowe motylki. Z ogrodu Ujazdowskiego dochodził gwizd kosów i radosne nawoływania ziąb, gdzieś w mieście zegar wydzwaniał szóstą.

— 28 —

metrów, więc konie miały obieć tor dwa razy. Start trwał tym razem bardzo długo, z powodu dużej ilości koni; publiczność niecierpliwiła się. Wreszcie ostry dźwięk dzwonka przeszył powietrze i dokoła rozległ się szum głosów, wśród którego wybił się przeraźliwy okrzyk, tuż nad głową Staszka:
 — Die bombe gajt!!
 Konie ruszyły ze startu. Prowadził kilkoma długościami jakiś kasztan ciężki i masywny, a za nim rozsypały się inne konie, długim, barwnym węzłem. Szóstka była w środku, natomiast „Luba” gdzieś na szarym końcu. Na półmetku sytuacja zmieniła się gruntownie. Ciężki kasztan spuchł i włócił się całkiem w tyle. Na czoło wysunął się teraz szpakowaty „Fakir” a za nim „Delice”, dochodząca go precyzyjnie, w szybkim tempie. „Luba” była ósmą, mając poza sobą trzy konie. Gdy w pierwszym okrążeniu konie przebiegły przed trybunami, „Luba” była wprawdzie pierwszą wśród maruderów, ale odległość między nią a czołową grupą zmniejszyła się z każdą chwilą.
 — Luba! Luba! — wołał z zapalem Staszek, zapominając, że postawił na innego konia.
 — Fakir, Fakir! — odpowiedział mu głębokim basem sąsiad z prawej strony, tłukąc laską w barierę. Jakiś zdenerwowany żydek szepnął Staszekowi:
 — Uj, jak ten Fakir przyjdzie, to ja jestem hrabia Potocki! Ja się pana pytam: dlaczego on ma przyjąć? Dlatego, że ma cztery nogi? On jeszcze prędzej połamie te nogi, jak przyjdzie pierwszy! Pan to się zna na koniach! Tylko Luba musi przyjąć!
 Staszek spojrział na niego z prawdziwą sympatią:
 — Pan mówi, że „Luba” wygra bieg?
 — Jak ona nie przyjdzie pierwsza — zapalił się życie jest piękne

— 25 —

— Ja stawiałem na „Delice” — rzekł z rozpaczą Staszek nagle oprzytomiał.

— Uj, to szkoda! — cmoknął żydek. — Póź było stawiać na taką zwaną szkapę? Ale ja panu dam do następnej konitwy, taki typ, że jak on nie przyjdzie, to pan mi może ręce i nogi połamać! Nu, robimy interes?

— Idź pan do diabła! — mrknął Staszek ze złością.

Powoli zdazał ku wyjściu. Przechodząc rzucił okiem na tablicę, gdzie wypisywano wyniki wyplat. Biała kreśla na czarnym tle wypisane, oddziały się wyraźnie cytry: Nr. 5 za 10 zł wyplaca 50!

— Psiakrew! — zaklął.

Po naprężeniu nerwowym czuł teraz wielkie zmęczenie i w ustach jakiś smak gorczy. Cóż teraz robić? Sytuacja wydawała się całkiem beznadziejna. Przewyjął z placu wyścigowego, postyszał naraz miły i znany mu już głos:

— Proszę pana... Pan się na mnie bardzo gniewa? Młoda dziewczyna w szarym kostiumie stała przed nim zmieszana, patrząc pokornie w jego oczy. — Wcale się nie gniewam — powiedział swobodnie.

— Bo pan przeze mnie przegrał! Gdyby nie ja! Byłby pan stał na „Luba”!

— Ha, trudno! To było mi dziś przeznaczone. Ni-gdy gracie nie można na pewniaka! Ale niech pani nie martwi się! Na przyszły raz odegramy się...

— To pan często chodzi na wyścigi? Bo ja jeszcze nigdy pana nie widziałam...

— Bardzo rzadko. Tylko w wyjątkowych wypadkach...

— 27 —

— żydek — to ja panu dam złoty zegarek! Nu, niech pan wypatruje! Widzi pan? Oj! Już dochodzi! Luba! Luba!

Lecz Staszek nic nie widział, bo zastawiła mu widok jakaś korpulentna dama, krzycząca w niebogłosy, jakby ją żywcem ze skóry obdzierali:

Z wielkiej emocji chwyciła Staszka kurczowo za ramię, przyciskając go do swego potężnego łona. Jednocześnie jakiś mały, niepozorny człowiek, bladej jak papier, wsunął mu pod drugie ramię rozwidzoną głowę i wrzasnął piskliwie:

— Bujda! Granda! Bujda!

Gdy Staszek zdołał na krótką chwilę rzucić okiem na tor, spostrzegł, że „Delice” prowadziła pewnie i niezawodnie. „Fakir” był drugim, a „Luba”... trzecią! Ponieważ odległość od mety wynosiła już tylko dwieście metrów, zwycięstwo „Delice” zdawało się mrowane. W tej chwili czerwona parasolka korpulentnej damy znów zasłoniła Staszkiemu widok. Dokoła tłum ryczał, jak rozszalałe, wzburzone morze, wywołując swych faworytów:

— Fakir!

— Delice!

— Luba!

Staszek odsunął energicznie czerwoną parasolkę i nagle zamrł z wrażenia i wielkiego wzruszenia. Oto w ostatniej chwili, na dziesięć może metrów przed metą, „Luba” w jakimś wspaniałym zryw dopędziła „Delice” i miała ją na mecie o półtora długości.

Porwała go jakaś dzika radość, krzyczał, bił oklaski. Rozpromieniony żydek, obcierając pot z czoła, klepał go poufale po plecach.

— Nu, nie mówiłem, że „Luba”? A pan dużo stawiał?

— A jeżeli nie zgodzą się — przyszło mu nagle na myśl. — Jeżeli zawezwa policję? To będzie dopiero ładny skandal kompromitacja na całej linii! Gdybym przynajmniej nie przegrał jeszcze tych pięćdziesięciu złotych!

— Jaka szkoda — myślał, że nie spotkałem jej, którego innego dnia... A właśnie dziś... Niech diabli porwą wujka!

Staszek się teraz już tylko myślał o tej głupiej sprawie i zastanawiał się, jak z niej wybrnąć. Ostatnie będzie musiał przedstawić swą legitymację dziennikarską i podpisać rachunek. Bardziej to nie przyjemnie, ale nie ma innego wyjścia.

— Już pół do ósmego! — przeraził się. — Niestety muszę uciekać... Mam do zafatwienia pewną bardzo nieprzyjemną sprawę... Ale spotkamy się jeszcze?

Dobrze? Najlepiej niech pani kiedy zatelefonuje do redakcji... Bardziej o to proszę!

W chwili późniejszej jechał tramwajem do miasta.

— Mam wrażenie, jak gdybym już znał panią bardzo dawno — mówił z uśmiechem, patrząc w jej słizne i pełne wyrazu oczy.

Lecz gdy prosiła, aby jej jeszcze coś opowiedział o swych dwóch przyjaciół, Staszek nagle spochnął. Przypomniała mu się przykra rzecz wi- stość i nerwowo spojrzął na zegarek.

— Już pół do ósmego! — przeraził się. — Niestety muszę uciekać... Mam do zafatwienia pewną bardzo nieprzyjemną sprawę... Ale spotkamy się jeszcze?

Dobrze? Najlepiej niech pani kiedy zatelefonuje do redakcji... Bardziej o to proszę!

W chwili późniejszej jechał tramwajem do miasta.

— Mam wrażenie, jak gdybym już znał panią bardzo dawno — mówił z uśmiechem, patrząc w jej słizne i pełne wyrazu oczy.

Lecz gdy prosiła, aby jej jeszcze coś opowiedział o swych dwóch przyjaciół, Staszek nagle spochnął. Przypomniała mu się przykra rzecz wi- stość i nerwowo spojrzął na zegarek.

— Już pół do ósmego! — przeraził się. — Niestety muszę uciekać... Mam do zafatwienia pewną bardzo nieprzyjemną sprawę... Ale spotkamy się jeszcze?

Dobrze? Najlepiej niech pani kiedy zatelefonuje do redakcji... Bardziej o to proszę!

W chwili późniejszej jechał tramwajem do miasta.

— Mam wrażenie, jak gdybym już znał panią bardzo dawno — mówił z uśmiechem, patrząc w jej słizne i pełne wyrazu oczy.

Lecz gdy prosiła, aby jej jeszcze coś opowiedział o swych dwóch przyjaciół, Staszek nagle spochnął. Przypomniała mu się przykra rzecz wi- stość i nerwowo spojrzął na zegarek.

— Już pół do ósmego! — przeraził się. — Niestety muszę uciekać... Mam do zafatwienia pewną bardzo nieprzyjemną sprawę... Ale spotkamy się jeszcze?

Dobrze? Najlepiej niech pani kiedy zatelefonuje do redakcji... Bardziej o to proszę!

W chwili późniejszej jechał tramwajem do miasta.

— Mam wrażenie, jak gdybym już znał panią bardzo dawno — mówił z uśmiechem, patrząc w jej słizne i pełne wyrazu oczy.

Lecz gdy prosiła, aby jej jeszcze coś opowiedział o swych dwóch przyjaciół, Staszek nagle spochnął. Przypomniała mu się przykra rzecz wi- stość i nerwowo spojrzął na zegarek.

— Już pół do ósmego! — przeraził się. — Niestety muszę uciekać... Mam do zafatwienia pewną bardzo nieprzyjemną sprawę... Ale spotkamy się jeszcze?

Dobrze? Najlepiej niech pani kiedy zatelefonuje do redakcji... Bardziej o to proszę!

W chwili późniejszej jechał tramwajem do miasta.

— Mam wrażenie, jak gdybym już znał panią bardzo dawno — mówił z uśmiechem, patrząc w jej słizne i pełne wyrazu oczy.

— 31 —

brzmiewał w całej restauracji. Na stole stała świeżo rozpoczęta butelka koniaka.

— Hallo, Staszek! — powitali wchodzącego głośnymi okrzykami radości.

Staszek nie reagując na te objawy radości usiadł przy ich stoliku i wymownym gestem wskazał butelkę koniaku.

— Zwarzowaliście? — zapytał ponuro.

Janek począł się śmiać bez troski:

— Mówiłeś, żeby trzymać fason! Więc stosujemy się do twego życzenia...

— Nie mogliśmy przecież siedzieć beczynnio! — dodał Felek.

— Ha, wobec tego i ja się napiję — rzekł Staszek z nagłą determinacją.

— Brawo! A więc masz flotę?

— Guzik! Naprawdę, słuchajcie, sytuacja jest strasznie głupia!

— Ech, co tam — powiedział Felek. — Dasz à conto te 50 złotych, a resztę zapłaci się innym razem. Jutro rano piszę do wujka ekspres.

— Ba! Żebym ja miał te 50 zł! — westchnął Staszek i w krótkich słowach opowiedział im dzieje niefortunnej wyprawy na wyścigi.

— To rzeczywiście, sytuacja jest głupia — zgodził się teraz Felek.

Zapanowało posępne milczenie. Nastroj pogorszył się jeszcze, gdy do stolika ich zbliżył się kelner.

— Prosiłbym o wyrównanie rachunku — rzekł chłodno — bo oddaję służbę wieczornej zmianie...

— Za chwilę — odpowiedział Staszek, nie tracąc równowagi. — Jeszcze dopijemy ten koniak...

Popijali w milczeniu koniak pełni myśli czarnych i ponurych. Nagle Felek zawołał:

Za dwa tygodnie służba pracy dla maturzystów

Warszawa. (Tel. wł.) Niebawem „Dziennik Ustaw” ogłosi tymczasowe rozporządzenie wykonawcze Min. Spr. Wojskowych i Spraw Wewnętrznych o służbie pracy dla maturzystów, która trwać będzie 4 tygodnie.

Służba ta w myśl tych przepisów odbędzie się w bieżącym roku w trzech turnusach. Pierwszy z nich zacznie się dnia 20 czerwca i zakończy się 17 lipca, drugi trwać będzie od 20 lipca do 16 sierpnia, trzeci od 19 sierpnia do 15 września.

Służba w Junackich Hufcach Pracy, taka bowiem jest nazwa oddziałów pracy, jest obowiązkowa dla maturzystów. Odbycie tej służby jest warun-

kiem uzyskania przywileju skróconej służby w wojsku. Maturzyści, którzy nie stawiają się we właściwym terminie do służby z własnej woli, podlegają aresztowi do 3 miesięcy i grzywnie 3 tysięcy złotych względnie jednej z tych kar. Usprawiedliwieniem niestawienia będzie tylko obłożna choroba,

poświadczona przez lekarza powiatowego. Niezależnie od wspomnianych kar, niestawiający się do służby w Junackich Hufcach Pracy stracą prawo do skróconej służby wojskowej. Prawo to stracą również i ci, którzy zostaną usunięci ze służby pracy za przestępstwa. Wezwani do Junackich Hufców Pracy mają zapewniony bezpłatny przejazd do miejsca służby jak i powrót do domu po skończeniu pracy. Odbywającym służbę będzie wypłacany żołd tak jak szeregowcom w wojsku, a więc 85 groszy na 10 dni.

Rzemieślnicze biuro informacyjne w COP

Izby rzemieślnicze we Lwowie, Lublinie, Kielcach i Krakowie postanowiły utworzyć biuro informacyjne w Rzeszowie, mające obsługiwać rzemiosło. Celem biura przede wszystkim będzie stałe i szczegółowe informowanie izb rzemieślniczych o pracach gospodarczych w C. O. P., szczególnie zaś o możliwościach tworzenia warsztatów rzemieślniczych na tym terenie, oraz niesienie pomocy rzemieślnikom, osiedlającym się w C. O. P. (PAN)

Poświęcenie prezbiterium katedry śląskiej

Katowice. (Tel. wł.) W poniedziałek przed południem odbyła się w Katowicach podniosła uroczystość konsekracji prezbiterium budującej się katedry śląskiej.

W uroczystości wzięli udział przedstawiciele duchowieństwa z ks. bisk. Adamskim, Gawliną i Bienkiem na czele, reprezentantami władz cywilnych i wojskowych, oraz olbrzymie tłumy wiernych.

Po dokonaniu poświęcenia prezbiterium ordynariusz diecezji śląskiej ks. biskup Adamski odprawił mszę pontyfikalną, a następnie biskup polowy ks. dr Gawlina wygłosił kazanie. Równocześnie odbyło się nabożeństwo przed ołtarzem polowym dla tych rzesz-

wiarnych, które nie mogły się pomieścić w nowej świątyni.

Następnie ks. biskup Adamski wygłosił na placu kościelnym podniosłe przemówienie, w którym przedstawił historię powstania świątyni i podziękował władzom wojewódzkim i społeczeństwu za pomoc, okazaną przy budowie katedry.

Jednocześnie ks. bisk. Adamski zawiadomił wiernych, że rada wojewódzka z okazji poświęcenia prezbiterium ofiarowała na dalszą budowę świątyni 100.000 zł.

W godzinach popołudniowych w nowej świątyni odbyły się uroczyste nieszpory, w których wzięli udział dostojnicy kościelni i rzesze wiernych.

Oszukał tych, co chcieli się zwolnić z wojska

Warszawa. (Tel. wł.) W Warszawie wykryto wielką aferę oszukańczo-poborową, która polegała na tym, że wyrabiano fikcyjne zwolnienia z wojska, pobierając za to wysokie opłaty od poborowych, którzy pomimo tego byli powoływani do służby wojskowej.

Oszustem był — jak wykazało dotychczas śledztwo — pewien młody, elegancko ubrany mężczyzna, podający się za bratanek dra Garca, zasiadającego w komisji poborowej przy ul. Szerokiej. Oszust odwiedzał lokale w żydowskiej dzielnicy, gdzie za pośrednictwem kelnerów zapoznawał się z młodymi ludźmi w wieku poborowym, Żydami oczywiście, a gdy dowiedział się, że któryś z nich jest bogaty, proponował mu zwolnienie go z wojska za odpowiednią opłatą po wyrobieniu uprzednio zaświadczenia o złym stanie zdrowia poborowego. Wobec tego, że przedstawiał się przy tym jako bratanek zasiadającego w komisji poborowej dra Garca, wielu uwierzyło, a to tym więcej, że przedstawiał legitymację na nazwisko Garca.

Kto reflektował na uwolnienie, ten musiał wpłacić od 400—500 zł na ręce oszusta, który „urzędował” stale w cukierni Bornowicza przy pl. Żelaznej Bramy.

Aż wreszcie pewnego dnia oszustwo się wykryło. Kiedy rzekomo zwolnionych, którzy uzyskali tylko przesunięcie terminu stawiennictwa na komisję, powołano do zbadania stanu ich zdrowia, otrzymali oni kategorię „A” i wcielono ich do wojska. Wówczas zwrócili się do dra Garca z pretensjami, dowodząc, że przecież do rąk jego

bratanek opłacili poważne sumy za zwolnienie z wojska, tymczasem okazało się coś innego: Dr Garzec oświadczył wtedy zdumionym poborowym, że padli oni ofiarą oszustwa, gdyż on nie ma w ogóle żadnego bratanika.

Władze śledcze, powiadomione o aferze, wszczęły dochodzenia i poszukiwania za owym tajemniczym oszustem, ale jak dotąd bezskutecznie.

Oszukanych zostało — jak dotąd ustalono — 80 poborowych.

Nie obrazili, gdy nazwali Żydówką

Chełm. (Tel. wł.) Sąd Grodzki w Chełmie rozpatrywał sprawę dra Tadeusza Szulca, b. lekarza szpitala psychiatrycznego i prezesa Związku Polskiego, Pawła Ciesielezuka, wiceprezesa Związku, Janusza Olesiejczuka, sekretarza, oskarżonych przez dr Helenę Katzównę, b. prymariuszkę wspomnianego szpitala, o obrazę. Oskarżeni wysłali pisma do kilku osób, m. i. do dr Katzówny, w których mieli się dopuścić obrazy przez nazwanie skarżącej Żydówką.

Sąd wydał wyrok uniewinniający oskarżonych z braku cech przestępstwa. W motywach sąd zaznaczył, że „wezwanie do bojkotu obywatela jest pod względem prawnym dopuszczalne, nazywanie zaś kogoś Żydem nie stanowi obrazy, choćby obrażony czuł się Polakiem, a ze względu na pochodzenie uważany był za Żyda.

W Wilnie znaleziono cenne dokumenty

Wilno. (Tel. wł.) W związku z projektowanym uruchomieniem przy Uniw. Stefana Batorego w Wilnie liceum eksperymentalnego, przystąpiono do przebudowy gmachu poaugustiańskiego. W czasie przebudowy znaleziono w suficie skrytkę, w której znajdowały się cenne dokumenty odnoszące się do powstania 1863 r. Dokumenty zostały przekazane władzom uniwersyteckim.

Polskie konie dla Grecji

Brześć n. B. (Tel. wł.) Przybyła na Polesie grecka wojskowa komisja remontowa zakupiła na próbę 30 remontowych koni poleskich, placąc przeciętnie za sztukę około 600 złotych. Ogółem Grecja ma zakupić 600 koni poleskich różnego typu. Zakupy komisja przeprowadzi w powiecie kobryńskim, drohiczyńskim i prużańskim.

Jak słychać, Grecy są zadowoleni z kupna, toteż można się spodziewać, że dokonają na Polesiu w przyszłości dalszych zakupów.

Wkrótce rozprawa przeciw Koziejowi

Łódź, 6. 6. — W końcu 1936 r. ujawniono głośny skandal w związku z nadużyciami urzędnika w rzeźni bałuckiej niej. Emila Kozieja, który zde-fraudował z kasy pewne sumy, a ponadto naciskał różnych dostawców, nabijając na kredyt wekslowy futra, meble i inne przedmioty, od podwładnych zaś i zwierzętników nawet pożyczzył też znaczne sumy i następnie zbiegł. Wynikiem tej afery było samobójstwo skarbnika rzeźni miejskiej nr 2 Gustawa Heldta, którego czyniono odpowiedzialnym za nadużycia i zobowiązano do pokrycia strat w kasie. Heldt w domu przy ul. Magistrackiej 40 zatrącił się i poniósł śmierć. Koziej ukrywał się i dopiero w marcu rb. ujęto go w Sosnowcu.

Obecnie, po zakończeniu dochodzenia, rozprawa przeciwko Koziejowi wyznaczona została na 15 bm. w Sądzie Okręgowym w Łodzi. Rozprawa ta budzi zrozumiałe zainteresowanie nie tylko z uwagi na tło samej afery, ale i ze względu na osobę samego oskarżonego. Należy bowiem przypomnieć, że Koziej był ministrem w rządzie atamana Skoropadkiego, następnie, po upadku tego rządu, przedstawicielem ukraińskich nacjonalistów w Berlinie. Później na Wileńszczyźnie administrował majątkami książęcymi, gdzie dopuścił się również znacznych nadużyć i zbiegł. Koziej zamierzał później osiąść w klasztorze mariawickim w Płocku, lecz znalazł poparcie u jakichś dygnitarzy „sanacyjnych” w Łodzi i zdołał otrzymać odpowiedzialną posadę zastępcy kierownika rzeźni.

Odwolana wycieczka

Gdynia. (Tel. wł.) Towarzystwo Krajoznawcze w Gdyni zorganizowało na święta wycieczkę do Prus Wschodnich. W ostatniej chwili wycieczka została odwołana, gdyż władze niemieckie odmówiły wydania wiz. Tak to więc w praktyce wygląda współpraca z Niemcami. Nie pozwalają na wycieczkę w okolice Prus Wschodnich, które są etnograficznie polskie. (p)

„Angażował” do teatru, który istniał w wyobraźni

Warszawa. (Tel. wł.) Aresztowano tutaj na polecenie władz prokuratorów niejakiego Kajetana Wilczyńskiego, który dopuścił się oszustwa na szkodę aktorów.

Do bezrobotnych aktorów zgłaszał się dobrze prezentujący się jegomość, który podając się za reżysera Andrzeja Kajetana Sokół-Wilczyńskiego, przybyłego rzekomo z Ameryki, oświadczył im, że pragnie do zorganizowanego przez siebie teatru objazdowego zaangażować szereg aktorów na bardzo korzystnych warunkach. Teatr ten miał być jakoby finansowany przez Jakuba Skrzypkowskiego, rzekomo dyrektora jednego z poważnych przedsiębiorstw poznańskich, a niezależnie od tego miał otrzymać jakieś subsydia. Kto chciał zaangażować się musiał

wpłacić tytułem gwarancji dotrzymywania zawartej umowy odpowiednią kwotę.

Kilkunastu aktorów dało się wziąć na lep i podpisało umowy z oszustem, wpłacając po kilkaset złotych, ale kilku nie uwierzyło w dobre warunki i zwróciło się do Wilczyńskiego o wykazanie się zaświadczeniem Związku Artystów Scen Polskich. Oszust zlekkał z tym co spowodowało, że aktorzy dali znać policji a ta niezwłocznie przeprowadziła dochodzenia.

W wyniku dochodzeń ustalono, że aferzystą jest Kajetan Wilczyński, znany oszust, pochodzący z Kalisza. Aresztowano go i osadzono w więzieniu. Jak się okazało, Wilczyński zdołał wyłudzić od aktorów około 4 tysięcy złotych.

Prenumerata miesięcznie (7 wydań tygodniowo), z odbiorem w agenturach 3.35 zł. Za odosłaniem do domu odpowiednia dopłata. Na pocztach i u listonoszów miesięcznie 2.94 zł. kwartalnie 7.—. Począta przyjmuje samowolnie tylko na 6 wydań tygodniowo (bez poniedziałkowego). — Pod opaską w Polsce 3 — zł. miesięcznie. Nakład i czcionki: Drukarnia Polska. Spółka Akcyjna. Poznań, św. Marcin 70. Rekopisów niezamówionych redakcja nie zwraca. W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków itp. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odeszkodowania.

Centrala Poznań, św. Marcin 70. P. K. O. Poznań 200 149. Telefony centrali: 40-72, 14-70, 33-07, 44-01, 35-24, 35-25; po godn. 19 oraz w niedzielę i święta: 40-72, 14-70, 33-07. Redaktor odpowiedzialny Jan Ptasak z Poznania. Za wiadomości i artykuły z m. Łodzi odpowiada Władysław Maciąg, Łódź, Piotrkowska 91. — Za ogłoszenia i reklamy: Antoni Leśniewicz z Poznania.

